



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-53

TRYBUNA LUDU

AA

Warszawa, Pl. Starynkiewicza 7

wydanie

250 29-10-1975

Maupassant – nasz współczesny?

DWA są równoległe plany tej sztuki, rozwijane przed widownią niemalże w równych także porcjach. Pierwszy – to maksymalnie skondensowana adaptacja sceniczna powieści Guy de Maupassanta „Bel-Ami” (z roku 1885), traktującej o podbojach życiowych dosyć wstrętnego typka, drugi – to już sam Maupassant, jego życie i doświadczenie pisarskie, dostarczające pretekstów dla dywagacji o sztuce, etyce, naturze czasów, w jakich przyszło im żyć. Im, gdyż w owym drugim planie snuje się na scenie także Gustave Flaubert, mistrz Maupassanta i – tak samo, jak jego uczeń, uwikłany w romantyczne sprzeczności – pogromca romantyzmu.

Obrzydliwą wydawała się obu pisarzom epoka, w jakiej przyszło im żyć. Mieszczaństwo wyszło już ze swej fazy heroicznej i podjęło masową produkcję postaci, objawiających się jako indywidualia wewnętrznie banalne, nastawione jedynie na zaspokojenie przyziemnych celów. Wszystko co przybiera formę ideaowości, czy religijności, słowem – jakiegś cnoty, jest przejawem fałszu, strojącego trywialność we wznieślości maski. Sztuka w tych warunkach nie ma – ich zdaniem – sensu, jej upra-

wianie zamyka się w tonacjach brutalnej ironii, sarkazmu i satyry, a w najlepszym wypadku w okazywaniu nie współczucia, lecz litości. „Tkwią po uszy w g...” – to są pierwsze słowa sztuki, kierowane przez Maupassanta do Flauberta: w tym momencie aktor, grający Maupassanta, Wojciech Pszoniak, wylania się ze sceny, książek, co ma

TEATR

wyrażać, że obrzydzenie młodego pisarza odnosi się nie tylko do nudnej pracy biurowej, którą wykonywał, ale także do całej ideowej „summy” czasu, w jakim działał.

Powyższe mogłoby sugerować, że mamy do czynienia ze sztuką jeśli nie dobrą i ciekawą, to przynajmniej obfitą w różnego rodzaju haczyki dla myśli – nie przecie z tych rzeczy. Luciano Codignola, autor „Bel-Ami i jego sobowtóra” nie zna rzemiosła, nie potrafi swego materiału przemienić w jakąś rzeczywistą pasję, i zanudza widownię w stopniu rzadko spotykanym. Nawet to, co Maupassant – satyryk zyskuje w scenach a-

daptacji „Bel-Ami”, a jest tego ze względu na jawny anachronizm bardzo mało, traci z nawiązką Codignola w nurcie dywagacyjnym – w sumie więc wieczór w teatrze kończy się znacznym deficytem.

Pewną ulgę dla oczu i uszu przynosi Pszoniak: aktor nie daje wprawdzie tego, co by mógł dać w jakiegś interesującej roli, ale przecież ma tę siłę osobowości, która sprawia, że każde z nim spotkanie jest cenne. Już jednak Bronisław Pawlik męczy się jako Flaubert; reżyser, Giovanni Pampiglione, wpadł na pomysł, aby uczynić zeń rezonera. Najlepiej jeszcze czuje się Gustaw Lutkiewicz, ale on występuje tylko w „Bel-Ami”.

Zdumieni czytamy w artykule programowym teatru: „Sztuka nie zmienia rzeczy, sztuka nie pociesza nikogo, sztuka jest niepotrzebna”. Po tym cytacie z Maupassanta, autor programowego artykułu dodaje od siebie: „Luciano Codignola przedstawił bardzo subiektywną, ale jakże współczesną wizję literatury i jej społecznej funkcji”. Skoro subiektywną, to jakim cudem współczesną? – a jeśli już współczesną, to komu – Maupassantowi czy Codignoli?

T. Powszechny: L. Codignola „Bel-Ami i jego sobowtór”. Przedkład Joanna Wałter. Reż. G. Pampiglione. Scenografia André Acquart. Muzyka St. Radwan. Premiera prasowa 25 października 1975.

M. MISIORYN